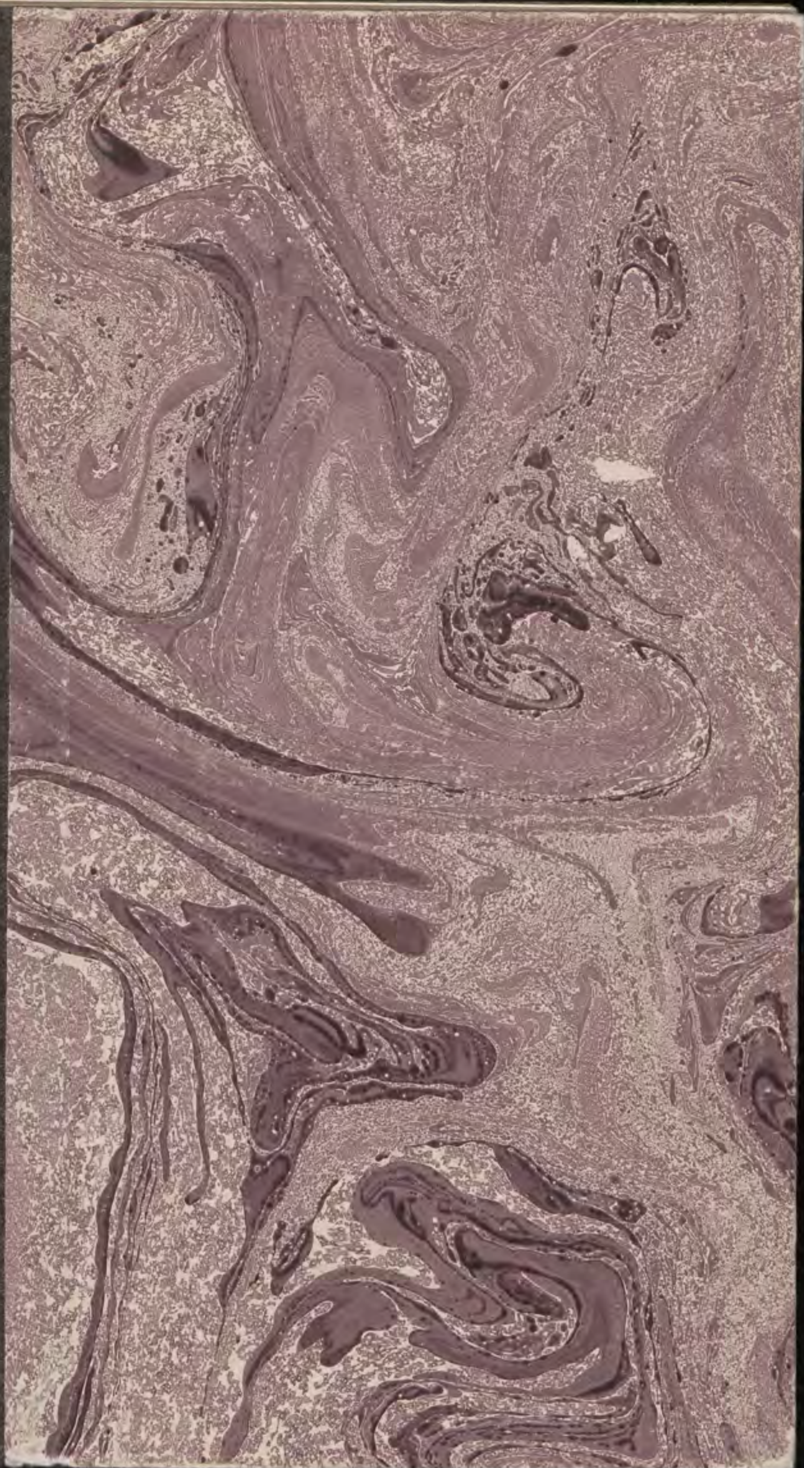
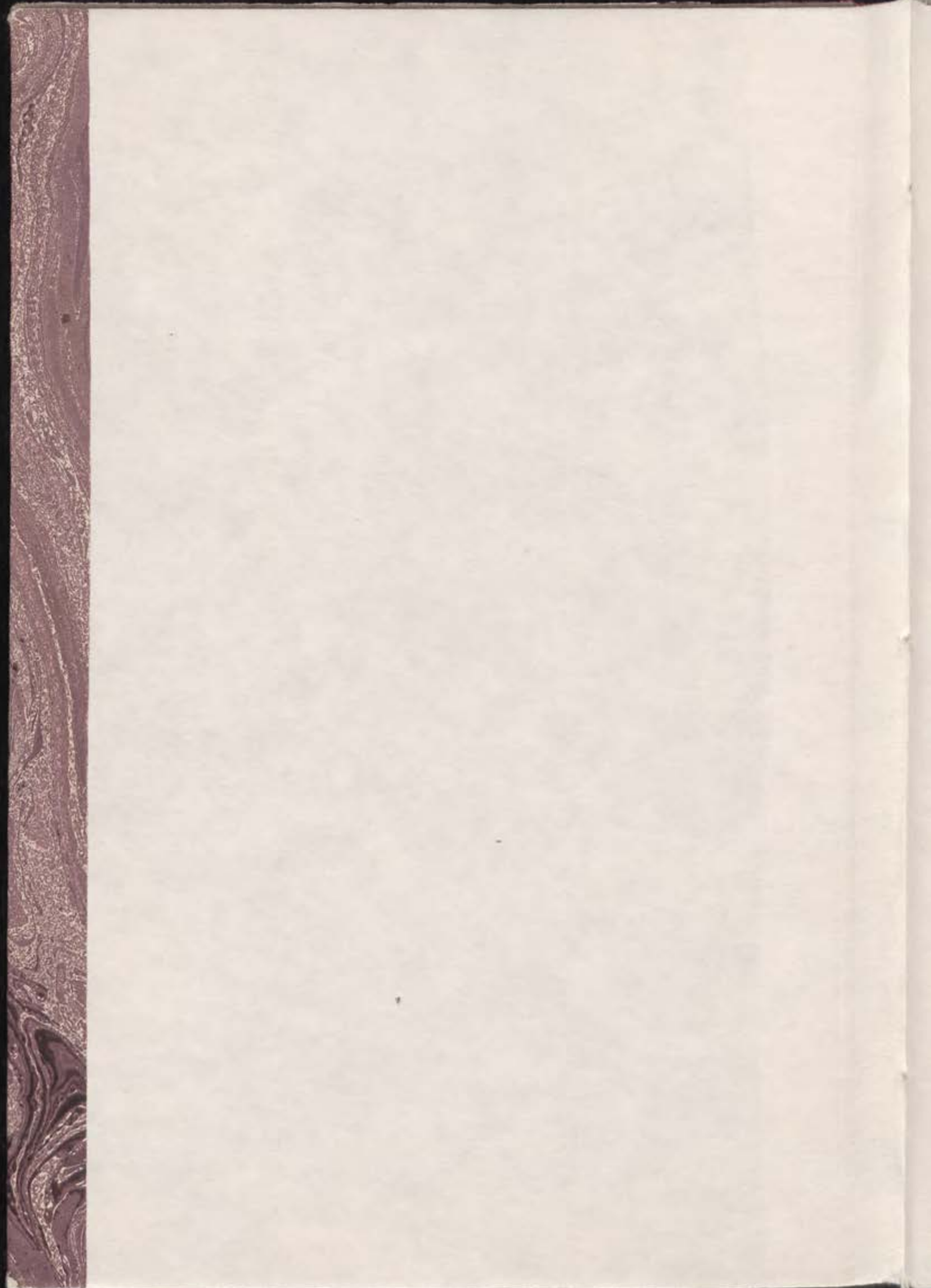




DR. TEODOR HERZL



MOWY
ze Zjazdów Bazylejskich

Wydawnictwo „Achiasaf."

WARSZAWA.
Druk Wład. Łazarskiego
Daniłowiczowska 6.
1900

DR. TEODOR HERZL



MOWY
ze Zjazdów Bazylejskich

Wydawnictwo „Achiasaf."

WARSZAWA.
Druk Wład. Łazarskiego
Daniłowiczowska 6.
1900

Дозволено Цензурою.

Варшава, 28 Мая 1900 года.

I.

Bazylea, 29 *Sierpnia* 1897 *r.*

Szanowni Członkowie Zjazdu!



Jako jednemu z inicyatorów tego Zjazdu, przypadł mi zaszczyt powitania Was. Uczynię to w niewielu słowach, każdy bowiem z nas dobrze się sprawie zasłuży, obchodząc się oszczędnie z drogocennemi chwilami Zjazdu. W przeciągu trzech dni załatwić mamy wiele ważnych rzeczy. Chcemy położyć kamień węgielny pod dom, który kiedyś ma dać schronienie narodowi żydowskiemu. Sprawa to tak wielka, że tylko w najprostszych winniśmy mówić o niej słowach. O ile już teraz można osądzić, wciągu tych trzech dni otrzymamy przegląd obecnego stanu kwestyi żydowskiej. Olbrzymi materyał nabiera kształtów w dłoni naszych referentów.

Usłyszymy wiadomości o położeniu żydów w pojedyńczych krajach. Każdemu z Panów wiadomo, aczkolwiek może tylko w ogólnych zarysach, że położenie to, z małymi wyjątkami, wcale nie jest pocieszającem. Gdyby było inaczej, czyżbyśmy się tu zgromadzili? Dawna wspólność naszych losów dziejowych rozprzęgła się, aczkolwiek rozproszone cząstki ludu żydowskiego wszędzie jednakowe musiały znosić cierpienia. W naszych dopiero czasach, dzięki nowoczesnym cudom komunikacyi, stwo-

rzoną została możność porozumienia się i zjednoczenia rozdzielonych. A i w dzisiejszej epoce, która zkądinąd wznosi się tak wysoko, widzimy, że nas zewsząd dawna otacza nienawiść. Antysemityzm—oto aż nazbyt dobrze Panom znana współczesna nazwa ruchu. Pierwsze wrażenie, jakie sprawił on na dzisiejszych żydach, było zdumienie, które potem ustąpiło miejsca bólowi i oburzeniu. Przeciwnicy nasi nie wiedzą może wcale, jak głęboko dotknęli tych właśnie z pośród nas, których, być może, w pierwszej linii nie myśleli. Współczesne, wykształcone, z ghetta wyrosłe i od szacherek odwykłe żydowstwo ugodzone zostało w samo serce. Możemy to dziś powiedzieć spokojnie, nie ściągając na się podejrzenia, jakobyśmy chcieli apelować do gruczołów łzawych naszych przeciwników.

Oddawna świat miał o nas złe informacye. Uczucie solidarności, z jakiego nam tak często złośliwy czyniono zarzut, w zupełnem znajdowało się zaniku w chwili, kiedy nas opadł antysemityzm. On to je wzmocnił ponownie. Wróciliśmy, że tak powiem, do domu. S y o n i z m j e s t t o p o w r ó t d o ż y d o w s t w a, p o p r z e d z a j ą c y p o w r ó t d o k r a j u ż y d o w s k i e g o.

My, wracający na ojcowiznę synowie, znaleźliśmy w domu ojcowskim nie jedno, coby wymagało poprawy, posiadamy mianowicie braci, pogrążonych w głębokiej nędzy. Ale nas w starym domu witają życzliwie, albowiem dobrze tam wiedzą, że nie żywimy zuchwałych zamiarów burzenia rzeczy godnych poważania. Okaże się to przy rozwinięciu programu syonistycznego.

Syonizm dokonał już czegoś osobliwego, rzeczy, jaka niegdyś za niemożliwą uchodziła: połączył on ścisłym węzłem najpostępowsze żywioły żydowstwa z najbardziej zachowawczymi. Ta okoliczność, że zaszło to bez wszelkich z jednej czy z drugiej strony niegodnych ustępstw, bez żadnych ofiar z własnych przekonań, jest jednym

dowodem więcej, jeżeli jeszcze wogóle dowodu potrzeba, że istnieje narodowość żydowska. Związek podobny możliwym jest tylko na gruncie narodowym.

Na porządku dziennym znajdą się rozprawy dotyczące organizacyi, której konieczność wszyscy pojmują. Organizacya jest w każdym ruchu dowodem roztropności. Lecz tu to właśnie tkwi punkt, jaki trudno opracować dość jasno, dość energicznie. Dla rozwiązania kwestyi żydowskiej my, syoniści, pragniemy nie żadnego związku międzynarodowego, lecz tylko dyskusyi międzynarodowej. Różnica to dla nas najwyższej wagi, czego nie potrzebujemy Panom tłomaczyć. Okoliczność ta usprawiedliwiała też zwołanie naszego zjazdu. Nie może tu być wśród nas żadnych spisków, zmów tajemnych, żadnych podstępnych machinacyj, chodzi nam tylko o swobodne roztrząsanie sprawy pod ustawiczną, rozsądną kontrolą opinii publicznej. Jednym z najbliższych skutków naszego ruchu, jakie już dziś jasno się zarysowują, będzie przeobrażenie kwestyi żydowskiej w kwestyę syonistyczną.

Ruch narodowy tej miary wszechstronnie ujętym być musi. To też Zjazd zajmować się będzie również środkami umysłowemi, niezbędnemi do wskrzeszenia i podtrzymywania żydowskiej samowiedzy narodowej.

Lecz i na tym punkcie walczyć musimy z nieporozumieniami. Ani myślimy cofnąć się bodaj o jedną piędź ze zdobytego posterunku cywilizacyjnego; owszem, pragniemy nadal zdobywać cywilizacyę na każdem polu wiedzy.

Jak zresztą wiadomo, umysłowe życie żydów oddawna mniej zostawia do życzenia, aniżeli materyalne. Zrozumieli to doskonale praktyczni poprzednicy dzisiejszego syonizmu, gdy zaczęli tworzyć osady rolnicze dla żydów. O owych próbach kolonizacyjnych w Palestynie i Argentynie nie może i nie będzie żaden z nas mówić inaczej, jak tylko ze szczerą wdzięcznością. Atoli były one zale-

dwie pierwszem, ale nie są ostatniem słowem ruchu syonistycznego. Ten ostatni, jeżeli wogóle ma istnieć, szersze musi przybrać rozmiary. Naród sam sobie tylko może pomagać; jeżeli tego nie potrafi, to mu już pomódz nie można. My, syoniści, pragniemy właśnie zachęcić naród do samopomocy, lecz żadnych przedwczesnych, niezdrowych nadziei, nikt budzić nie będzie. I z tego również względu jawność rozpraw, jaką ma nasz zjazd na celu, wysokiego jest znaczenia. Kto spokojnie rzecz rozważa, musi się wszak przekonać, iż jedyna droga, na jakich syonizm dopiąć może swego celu, to otwarte porozumienie się z odnośnymi czynnikami politycznymi. Trudności zabiegów kolonizacyjnych nie zostały, jak przecież wiadomo, wywołane z winy syonizmu w obecnej jego postaci. Ciekawa rzecz, jaki właściwie tu cel mają rozsiewacze podobnych baśni. Zaufanie rządu, z którym wypadnie się układać co do osiedlenia na wielką skalę żydowskich mas ludowych, pozyskać można szczerem, lojalnem postępowaniem. Zyski, jakie naród w zamian ofiarować może, tak są znaczne, że nadają układom już z góry dostateczną powagę. Byłoby zbytecznem dziś już rozwodzić się nad tem, jaka będzie ostatecznie prawna forma owego porozumienia. Jednego tylko niezłomnie żądać musimy, by podstawę tworzył stan prawny, nie zaś tolerancya. Doświadczenie nauczyło nas dostatecznie, czem jest żydowstwo tolerowane i protegowane.

Ruch nasz przeto wtedy tylko można będzie uważać za rozsądny, gdy dążyć będzie do uzyskania publicznych, prawnych gwarancyj. Dotychczasowa kolonizacya osiągnęła to, co z założenia swego osiągnąć była w stanie. Stwierdziła ona tylekroć zaprzeczaną zdatność żydów do rolnictwa. Dowód ten, jak to się mówi w języku prawa, zapisała ona do wiecznej spraw pamięci. Kolonizacya nie stanowi jednak i w dotychczasowej swej postaci stanowić nie może rozwiązania kwestyi żydowskiej.

Wielkiego —wyznajmy to otwarcie—nie spotkała współczucia. Czemu? A to dla tego, że żydzi umieją rachować, a jak to nawet utrzymują, umieją za dobrze. Przypuściwszy więc, że istnieje 9 milionów żydów, że uda się kolonizacyi 10 tysięcy osób rocznie osadzać w Palestynie, rozwiązanie kwestyi żydowskiej potrwało by 900 lat. Nie jest to bynajmniej praktycznem.

Otóż wiecie Panowie, że cyfra, wynosząca 10 tysięcy kolonistów rocznie, zwłaszcza w obecnych warunkach, wprost jest fantastyczną. Rząd turecki na wieść o takiej cyfrze natychmiast odnowiłby słusznie stare ograniczenia emigracyjne Albowiem kto mniema, iżby żydzi mogli się niejako zakraść do kraju swych praojców, ten albo siebie, albo innych łudzi. Nigdzie nie biją tak na alarm przy pojawieniu się żydów, jak na historycznej ziemi ojczystej narodu, właśnie dla tego, że to historyczna ziemia ojczysta. To też wcale nie jest to w naszym interesie przedwcześnie tam się udawać. Osiedlanie się żydów stanowi przypływ sił nieobliczonej potęgi dla ubogiej dziś krainy, a nawet dla całego państwa otomańskiego. Jego Cesarska Mość, Sułtan, najlepszego zresztą nabrał przekonania o swych żydowskich poddanych, a i sam miłościwym jest dla nich władcą. Mamy więc przed sobą warunki, które przy roztropnem i szczęśliwem prowadzeniu sprawy mogą nas zbliżyć do celu. Finansowa pomoc, jaką żydzi mogą ofiarować Turcyi, nie jest małoznaczną i posłuży do usunięcia niejednej niemocy wewnętrznej, na którą państwo to obecnie cierpi. Jeżeli tu wraz z kwestyą żydowską rozwiązaną zostanie jednocześnie część kwestyi wschodniej, będzie to niewątpliwie z pożytkiem dla wszystkich ludów cywilizowanych. Osiedlenie się żydów spowodowałoby też zapewne poprawę położenia chrześcian na Wschodzie.

Lecz nie tylko z powyższych względów może syonizm liczyć na współczucie ludów. Jak wiadomo, kwestya

żydowska w niektórych krajach stała się plagą rządu. Gdy stanąć po stronie żydów, ma się wzburzony tłum przeciwko sobie, zaś stanąć przeciwko żydom, to się znów, wobec szczególnego ich wpływu na stosunki światowe, naraża kraj na ciężkie klęski ekonomiczne. Jeżeli się wreszcie rząd zachowuje biernie, wówczas żydzi wśród istniejącego stanu rzeczy widzą się bez obrony i rzucają się w odmęt przewrotu. Otóż syonizm, ta samopomoc żydów, wskazuje drogę wydostania się z pośród tych osobliwszych trudności. Syonizm jest poprostu twórcą pokoju. Spotyka go też zwykły los twórców pokoju: sam musi największe staczać boje. Tylko gdy między więcej lub mniej uczciwymi argumentami, wymierzonymi przeciwko naszemu ruchowi, występuje oskarżenie nas o brak patryotyzmu, zarzut ten sam przez się upada. Jakąż większą usługę można wyświadczyć swemu krajowi nad przywrócenie wewnętrznego pokoju między obywatelami? O zupełnem wychodźtwie żydów nigdzie zapewne i mowy być nie może. Ci, co mogą lub chcą się zasymilować, niech zostaną i niech się zleją z otoczeniem. Gdy po zawarciu odpowiedniej ugody z odnośnymi czynnikami politycznymi rozpocznie się w zupełnym porządku wędrówka żydów, będzie ona w każdym kraju trwała tylko dopóty, dopóki ten ostatni zechce pozbywać się swych żydów. Kiedyż nastąpi kres odpływu? Rzecz prosta, kiedy antysemityzm, zwolna się zmniejszając, zaniknie zupełnie. Tak rzecz pojmujemy, takiego oczekujemy rozwiązania kwestyi żydowskiej.

O tem wszystkiem mówiliśmy ja i moi przyjaciele. Nie sprzykrzy się nam wszelako trud powtarzania raz poraz jednego i tego samego, póki nas wreszcie nie zrozumieją. Przy uroczystej tej okoliczności, na którą na dane hasło, stare hasło narodowe, podążyli żydzi z tylu krajów, niechże wyznanie nasze uroczyście dziś będzie powtórzone. Nie przejmież nas przeczucie wielkich zda-

rzeń, skoro pomyślimy, iż w chwili tej ku zgromadzeniu naszemu zwrócone są oczekiwania i nadzieje wielu setek tysięcy ludu naszego? Wieść o naszych naradach i postanowieniach pośpieszy w najbliższej godzinie do dalekich krajów, ba za oceany. A przeto Zjazd ten powinien mieć za zadanie oświecać i uspokajać. Niech wszędzie poznają, czem w istocie jest ów syonizm, który przedstawiano dotąd za coś w rodzaju potworu chiliatycznego, niechaj wiedzą, że to moralne, prawne i humanitarne dążenie ku staremu przedmiotowi tęsknoty ludu naszego. Można było, albo też należało ominąć obojętnie to, co jednostki z naszego grona pisały lub twierdziły,—natomiast nie wolno pozostawić bez uwagi tego, co Zjazd uczyni. Niechże więc Zjazd, który przez cały czas będzie gospodarzem swych rozpraw, rządzi jak mądry gospodarz.

Zjazd wreszcie sam będzie dbał o swą trwałość, byśmy się nie rozjechali bez śladu, bez skutku. Kongres ten, to dla ludu żydowskiego organ, jakiego dotąd nie miał, lecz jaki dlań jest nieodzowny, niezbędny, jak chleb i powietrze. Sprawa nasza przerasta ambicyę i kaprys jednostek. Jeśli się ma ona udać, to powinna stanąć wyżej po nad ambicye prywatne. Kongres nasz powinien żyć wiecznie, bo nie tylko do czasu oswobodzenia ze starej niedoli, lecz i później, zwłaszcza później. Dziś znajdujemy się na gościnnym gruncie wolnego tego miasta; — gdzie za rok będziemy? Lecz gdziekolwiek będziemy, dokądkolwiek oczekiwać nam wypadnie spełnienia naszego dzieła, niech Zjazd nasz zachowa powagę i wzniosłość, nieszczęśliwym na pożytek, nikomu na szkodę, na cześć wszystkim żydom. Niech będzie godnym przeszłości, której chwała, wprawdzie jest już odległą, lecz niespożytą!

II.

Bazylea, 28 *Sierpnia* 1898 *r.*

Szanowni Członkowie Zjazdu!

Od czasu, jakeśmy się poraz pierwszy zgromadzili, syonizm o rok jest dojrzalszym. Dzisiaj zjechaliśmy się tu ponieważ nigdzie odpowiedniejszego znaleźć nie mogliśmy miejsca, a prócz tego łączy nas obecnie z tem miastem ogniwo wdzięczności, tu bowiem naszemu poprzednio bezdomnemu ruchowi pozwolono wypowiedzieć wszystkie pragnienia i skargi niewinnych ludzi.

Nowy ruch żydowski wynurzył się przed światem, jako coś obcego a niezrozumiałego dla wielu. Niejeden uważał go za upiora czasów minionych. Wszakże naród żydowski umarł i przebrzmiał. Myśmy to, co prawda, czuli niewyraźnie, zanim to przenikło do naszej świadomości, że takie twierdzenie mija się z prawdą. Wszakże śmierć jest końcem wszelkich cierpień: zkądże więc biorą się nasze cierpienia? Aforyzm myśliciela brzmi dla nas: „Cierpię, zatem jestem!“ I zwolna, z każdą nową krzywdą, poznanie to w coraz potężniejsze rosło kształty, aż wreszcie powstała świadomość narodowości, której wprawdzie nie wszyscy jeszcze posiadają, lecz kryła ona w sobie niewątpliwą zdolność rozpowszechnienia się. Istotnie też parła naprzód, porywając głowy i serca, jednając starych i młodych, a pierwszy zjazd syonistów był już oczywistym znakiem życia zmartwychwstałej świadomości narodowej. Niejeden przecie istniał poważny a ciężki skrupuł przeciw zwołaniu podobnego zgromadze-

nia obywateli rozmaitych krajów. Czy nieprzyjaciele nasi nie obarczą nas oskarżeniem, jakobyśmy pragnęli zawrzeć międzynarodowe przymierze przeciwko naszym chrześciańskim współobywatelom? Czy przeto położenie nasze w pojedyńczych krajach nie pogorszy się jeszcze więcej? Wobec tego już od początku zaznaczyliśmy jaknajwyraźniej, a następnie każdym stwierdzaliśmy czynem, że nie pragniemy wcale żadnego związku międzynarodowego, lecz międzynarodowych rozpraw. I niechże to będzie dla wiecznej pamięci powtórzonem tu raz jeszcze: nie chodzi nam o żadne spiski, tajemne umowy, o żadne knowania podstępne, chcemy tylko otwartego omówienia naszej teraźniejszości i przyszłości pod nieustanną kontrolą opinii publicznej.

W słowach naszych musiała brzmieć nuta szczerej prawdy, skoro pozyskaliśmy nieraz sympatyę nawet pośród tych, co wprzód zachowywali się wobec żydów obojętnie lub nieżyczliwie. Wszelka uczciwa sprawa narodowa, nie ukrywająca się pod obcą maską, posiada prawo do szacunku i tolerancyi ze strony innych ludów, jeżeli tylko niczem im nie zagraża Nie zapominajmy nawet w dzisiejszych, przez antysemityzm zachmurzonych dniach, iż poprzedzała nas szlachetniejsza era, kędy wszystkie narody cywilizowane nas obdarzyły równouprawnieniem. Chęci były niewątpliwie dobre, skutki przecież nie były dostateczne. Byłaż to nasza, czy też innych wina? Wina była prawdopodobnie po obu stronach, a raczej winić należy okoliczności, jakie się wytworzyły dawnemi czasy, a jakich ani prawo, ani też rozporządzenia usunąć nie mogły. Prawa były nam przyjaźniejsze od zwyczajów. I doczekaliśmy się fali powrotnej, olbrzymiego wezbrania żalu wśród ludów, które nas dopiero co do łask swych przypuściły. Lecz z emancypacyi, której wszak już cofnąć nie można, oraz z antysemityzmu, którego istnieniu nikt nie zaprzeczy, wyprowadziliśmy dla

siebie nowy, ważny wniosek. Emancypacya nie mogła mieć na celu, byśmy przestali być żydami, albowiem, gdyśmy chcieli zmieszać się z innymi, odepchnięto nas. Celem emancypacyi było raczej, byśmy zgotowali schronisko własne dla swej oswobodzonej narodowości. Nie mogliśmy tego uczynić wcześniej, podołamy temu obecnie, jeżeli tylko będziemy tego z całych sił pragnęli.

Że się narodem czujemy i za naród uważamy, to jeszcze nie dość: po samowiedzy narodowościowej ocknąć się musi i wola narodu. W tym wszakże punkcie niejeden istniał i istnieje szkopuł. Podczas długiej niedoli odwykliśmy konsekwentnie chcieć, nie mieliśmy odwagi głośno się odezwać z aspiracyami, których żaden inny naród nie tylko nie ukrywa, lecz uważać zwykł na największy dla wszystkich zaszczyt. Ponieważ nareszcie to czynimy, spotyka nas bierny opór ze strony ludzi, nieprzychylnie usposobionych dla wszelkiej zmiany, pragnących w swej opieszałości pozostać w najniedogodniejszem położeniu, a nawet wrogo przeciwko nam występują pewne, że tak powiem, oficyalne koła żydowskie. Mamy tu właśnie na myśli protesty paru rabinów. Pozostanie to na zawsze wielką osobliwością, że panowie ci jednocześnie wznoszą za Syon modły i występują przeciw Syonowi. Sprzeczność tę możemy wytłomaczyć tem chyba, że zrazu nie mieli oni pewności, czy czasem gmina nie współczuje również nowemu hasłu syonistycznemu. Atoli taka idea, jak nasza, nie może być zależną od przyzwolenia dotychczasowych duchowych przewodników gmin i od utylitarnych obliczeń ich duszpasterzy. Wszędzie niemal szerokie warstwy po naszej stają stronie. One to stanowią i podtrzymują gminę, a zatem w ich działać należy duchu. Nie rzucaliśmy dotąd rękawicy, powodując się braterską względnością, lecz wreszcie trzeba raz wziąć się do dzieła. Nie można dłużej ścierpieć, by w żydowskich gminach religijnych agitowano przeciw

Syonowi. Stan to niedorzeczny, niemożliwy. Musimy mu kres położyć. Wszędzie, gdziekolwiek zarząd nie zalicza się do naszego stronnictwa, należy rozpocząć walkę wyborczą. W imię idei narodowej, należy wybierać do zarządu gminy mężów godnych a zdolnych do sprawowania podobnych zaszczytnych urzędów, mężów podzielających nasz sposób widzenia. Powaga gminy religijnej, środki, jakimi rozporządza, osoby, które utrzymuje, nie powinny być zwrócone przeciwko życzeniom narodu. Sądzę przeto, że wyrażam myśl Waszą, szanowni Członkowie Zjazdu, wskazując, jako jedno z najbliższych naszych zadań, podbój gmin.

Taką jest lojalna i prawna droga do zamanifestowania syonistycznej woli narodu nie tylko na jednorazowych, dorocznych naradach, jakie nas tu zgromadzają, lecz i wśród działalności codziennej, oraz wszędzie, gdzie, żydzi zamieszkują. Nie wystarcza to, że my wiemy, jak wielkie postępy zrobiła idea syonistyczna śród żydów: należy fakt ten udowodnić. Kartka wyborcza - oto odpowiedni tutaj środek, któremu nic zarzucić nie można.

Nazewnątrz żydowstwa dążenia nasze zjednały już sobie wiele cennych sympatyj, przejawiają się tylko powątpiewania, czy my, syoniści, nie stanowimy czasem odosobnionej, dziwnej gromadki, której zapewnienia i cele nie wiele mogą zaważyć. Podbój gmin dowiedzie, czego dokonać umiemy.

Okoliczność, że pożądamy dla naszych dążeń współczucia świata nieżydowskiego, również zarzutu nie uszło. Ba, ciż sami panowie, co nam wytykają, że syonizm wznosi między ludźmi nowe mury graniczne, piętnują nas za to, że cenimy przyjaźń syonistów chrześciańskich. Nie niskie tu jednak przez nas przemawiają względy utylitaryzmu, gdy ściskamy życzliwie ku nam wyciągnięte dłonie. Dowód to przedewszystkiem, że syonizm żywi w swem łonie moce pojednania. Na glebie jego wzra-

stają potężne myśli, pozbawione nienawiści. Trwamy niezłomnie przy swojem żydowstwie, a mimo to zyskujemy zacnych i bezinteresownych przyjaciół. Jestże w tem co złego? My, którzy nowe rzekomo wytwarzamy różnice, w sposób łagodny usiłujemy zbliżyć ludzi ku sobie. Żadnych po temu sztuk nie używamy. Przedstawiamy się takimi, jakimi jesteśmy; poprostu, mówimy prawdę.

A prawdą jest i to, że nam takich przyjaciół potrzeba. Pragniemy wprawdzie o własnej sile przeprowadzić dzieło, o jakiem marzymy; życzliwość przecież zewsząd winna nas otaczać, inaczej może się ono nie powieść. Czemże zasługujemy na taką życzliwość? Tem oto, że rozwiązujemy kwestyę bez naszej pomocy nierozwiązalną, kwestyę, ciążącą na wielu krajach, kwestya bowiem żydowska jest dla niejednego państwa utrapieniem. Usłyszycie Panowie przy omawianiu ogólnego położenia w roku ubiegłym, jak licznymi niestety i latoś były dowody konieczności syonizmu. To tu, to tam wybuchała nienawiść ku żydom; najcywilizowańsze, najdalej na zachód posunięte kraje starej tej hecy przytułek dawały; żadna półcywilizacya nie była na tyle zacofaną, by nie zapoznała się z najnowszymi sposobami i hasłami tłum, szalejąc zalewał niespodziewanie ulice i przy zarzewiu pożaru unicestwiał chudobę żydowską a niekiedy i ich właścicieli.

Nie to przecież jest najgorszem. Najgorszem nie jest ani krwi przelewanie, ani zburzone mienie, ani obelgi. Zaburzenia te ciężką zrządzają szkodę w sponiewieranej duszy naszego ludu. Zabijają w niej raz po raz poczucie prawa i honoru, czynią z ofiar wrogów społeczeńswa, wśród którego dziać się mogą podobne rzeczy. Nie dziwmy się, że tych proletaryuszów wśród proletaryatu, ludzi najbardziej z całej ludzkości zrozpaczonych, napotkać można wśród wszystkich stronnictw przewroto-

wych. Nie dziwmy się temu, starajmy się raczej położenie zmienić na lepsze.

Być może, że mężowie stanu, bystrzejszym obdarzeni wzrokiem, pojmą całe owo niebezpieczeństwo społeczne, jakie tkwi w pozostawianiu kwestyi żydowskiej bez rozwiązania. Prawią zazwyczaj, że żydzi stanowią żywioł rozkładowy. Tu i owdzie mnoży się krzywd bez liku. Skoro my pragniemy uczynić z żydów żywioł twórczy, więc zgodnie ze zdrową logiką powinniby nas wspierać ci wszyscy, co się obawiają, by żydzi wszystkiego rozkładem nie dotknęli. Jesteśmy gotowi stworzyć w żydowstwie erę, mamy po temu obfitość wielką ludzi, materyału, planu, potrzeba nam tylko placu pod budowę.

Co prawda, plac, jaki by dla nas był przydatny, szczególnego jest rodzaju. Nigdy żadnego skrawka ziemi więcej nadeń nie pożądano, a tak łaknęły go różne narody, iż od tej gorącej żądzy usechł. Jednakże mniemamy, że ten opustoszony zakątek Wschodu posiada podobnież, jak my sami, nie tylko przeszłość, lecz i przyszłość. Na glebie tej, kędy obecnie wzrasta tak mało, wzrosły idee wszechludzkie. I właśnie dla tego nikt zaprzeczyć nie może, że między naszym ludem a krajem owym trwa związek nieznikomy. Jeżeli w ogóle istnieć mogą jakiekolwiek prawne uroszczenia do obszaru powierzchni ziemskiej, to wszystkie wierzące w biblię ludy muszą uznać prawo żydów. Mogą to wszakże uczynić bez zazdrości i bez troski, gdyż żydzi żadnej nie stanowią potęgi politycznej i nigdy nią już nie zostaną.

Inna to już kwestya, jakby się rzecz miała przy aneksyi przez którekolwiek z mocarstw współczesnych. Kraina owa nie tylko jest kolebką najwznioślejszych, idei i najnieszczęśliwszego ludu, lecz dzięki geograficznemu swemu położeniu, stanowi punkt najwyższego znaczenia dla całej Europy. Tamtędy prowadzić będzie

do Azyi droga postępu i handlu,— czasy jej są niedalekie. Azya, to dyplomatyczne zagadnienie najbliższego lat dziesiątka. Przy całej skromności, powinnibyśmy może przypomnieć, że to my, syoniści, którym tak skwapliwie odmawiają zmysłu praktycznego, przewidzieliśmy i zwiastowaliśmy już przed kilku laty blizki rozwój w owych stronach współzawodnictwa Europy. Już dziś widzieć można, jak rzeczy stoją. Wiecie Panowie, z jaką uwagą każde z państw śledzi wszelki w tym kierunku krok innego. I gdy jeden z współczesnych władców nosi się z zamiarem odwiedzenia w najbliższym czasie miejsc świętych, w komentarzach opinji publicznej wszech krajów czuć pewne zaniepokojenie, a niekiedy nawet szczerze wrogi nastrój. Kraina ta nie może się dostać i zapewne nie dostanie nigdy w moc jednego potężnego państwa, jest bowiem najstaranniej strzeżona; strzeże jej pilnie nie tylko obecny właściciel, lecz i wszystkie inne rządy.

Maż ona przeto pozostać aż do końca świata w obecnym swym stanie? Byłoby to dla wszystkich pożałowania godnem, gdyż zawisły od tego powszechne potrzeby kultury i stosunków międzynarodowych. Państwo Osmanów dowiodło świeże w ostatniej wojnie niespożytej siły życiowej. Turcy najpiękniejszemi odznaczają się cnotami: są odważni, wspaniałomyślni, zdolni do poświęceń—nie posiadają atoli zalet niezbędnych dla uczynienia kraju ogniskiem kultury i przemysłu. To fakt. Napływ przeto żywiołu spokojnego, przedsiębiorczego, posiadającego takie właśnie cechy, na jakich tam zbywa, byłby Turcyę wzmocnił, zbogacił.

Otóż zadanie nasze, nad którem pracujemy bezustannie, polega na wytworzeniu warunków porozumienia w tym względzie. Śmiało twierdzić możemy, iż rządowi tureckiemu znaną jest dobrze zupełna lojalność naszych dążeń. Bez uprzedniej ugody nie chcemy ani kolonistów przemycać, ani wogóle żadnych tworzyć faktów. Lecz też nie

widzielibyśmy żadnego dla siebie pożytku, gdybyśmy bez wszelkiego wzamian wynagrodzenia mieli pracować nad ekonomicznem podniesieniem Turcyi. Całą tę sprawę należy wykonać podług najprostszej w świecie recepty. Brzmi ona: do ut des!

Pytanie teraz, w jaki sposób dalej rzecz tę prowadzić. Jużeśmy na pierwszym Zjeździe uznali konieczność stworzenia organu finansowego, mającego służyć celom naszego ruchu. Ma nim być żydowski bank kolonialny. Okoliczność to wysoce charakterystyczna, że nasi przeciwnicy żydowscy żadnej nam niechcą przyznać zdolności do uskutecznienia podobnego dzieła. Ależ w naszych szeregach nie sami tylko znajdują się artyści i filozofowie, uczeni i dziennikarze, adwokaci, lekarze i technicy; mamy też wpośród siebie poważną liczbę bankierów i kupców ze wszystkich krańców świata. Po raz to pierwszy zrodziła się wątpliwość, czy żydzi bank potrafią założyć, lecz i tym razem sceptycy się omylili. Żydowski bank kolonialny, stosownie do programu, będzie niebawem faktem dokonanym. Na podstawie wyników konferencyi bankowej przypuszczać należy, że żydowski bank kolonialny rozpocznie swą działalność jeszcze w ciągu roku bieżącego. Nie chcę zresztą przedwczesnemi słowy ubiedz referatu fachowców, który ,Panowie wkrótce usłyszycie.

Przedstawiamy też Panom kilka innych jeszcze referatów. Poznacie z nich, jak sądzę, że rok ten nie upłynął bezowocnie, że z cierpliwością i nadzieją dążymy do wytkniętego celu. I na zewnątrz sali tej przekonają się, że nie roimy żadnych marzeń podobłocznych, iż nic niedorzecznego, nic niesprawiedliwego nie żądamy, że chcemy tylko dla biednego ludu naszego egzystencyi za pomocą pracy, jedynie bowiem w zapewnionej pracy widzimy podniesienie się jego moralne i ma-

teryalne. Dla tego to właśnie i przedewszystkiem dla tego zgromadziliśmy nasz naród pod sztandarem ideału.

Nie może się to niepodobać i innym narodom. Pierwszy tego dowód otrzymaliśmy tu, w tem wolnem mieście, które nas gościnnie przyjmuje. Przedwczoraj w dzień Ś-go Jakóba, wracały wieczorem grupy ludu z uroczystości świątecznej. Na myśl przyjść mogła piękna powieść o gromadce siedmiu sprawiedliwych, pióra Gotfryda Kellera, wspaniałego wieszcza Szwajcaryi. Była to gromadka ludzi prawych, co w zdrowych ciałach zdrowe posiadają dusze. Mijały one dom naszego zjazdu, gdy w tem jedna z naszych czcigodnych dam wionęła im chustką na powitanie; było to sygnałem do manifestacyi, której zapewne nie zapomnimy nigdy. Gromadki, przechodząc, witały naszych, którzy na cześć ich wznosili okrzyki, i z ulicy zagrzmiał nowy niespodziany okrzyk: „Niech żyją żydzi!“ Nie jednemu z nas łzy się w oczach zakręciły. W chwili takiej łatwo stracić panowanie nad sobą, któregośmy się nauczyli.

Czy w tym okrzyku bazylejskim przebija się już początek szczęśliwszych czasów? Tego nie wiemy. Ale powinniśmy się postarać, aby zostać godnymi takich okrzyków. Byliśmy niezachwiani w dniach najgorszych, bądźmyż wdzięcznymi i pokornymi, gdy lepsze dni nastąpią. Jakże mamy sobie wyobrażać owe lepsze dni, które dzisiaj jeszcze znajdują się poza naszym widnokręgiem? Posiadanie ziemi, wzrost poszanowania, niezmącony spokój – takąż ma być ich treść cała? Nie! Ci z pośród nas, którzy dla sprawy gotowi poświęcić swą osobę, ci właśnie najbardziejby żałowali, iż i krok jeden dla niej uczynili, gdyby się im udało zbudować nową tylko społeczność, a nie sprawiedliwszą zarazem.

Lepszych dni dla nas i dla innych, którym obyśmy jako gotowi do ofiar pionierzy mogli wyjść kiedy z po-

mocą na drogi nieutorowane! Nie potrzeba nam na to wyższego, bajecznego stanu kultury nad ten, jakim dziś rozporządzamy. Należy tylko użyć środków cywilizacyjnych, a to w interesie ludzkości. Wierzymy, że nasz naród to zrozumie, albowiem przez tyle szkół przeszedł, między tyloma ludami żył i między tyloma cierpiał, ale też cierpienia wszystkich poznał. Jako wizerunek lepszych dni wyobrażamy sobie zgromadzenie ludzi wszelkich cywilizacyi, tak jak widzimy dziś w tej sali: obywatelstwo powszechne, nieograniczone jednym jakimś językiem, bezustanne usiłowanie przyjścia z pomocą niedoli zjednoczonemi siłami —i jako skutek tego wszystkiego, wyższy szczyt uobyczajenia. Nawet owe nasze próby przystosowania się, których niepowodzenie ponownie nas zjednoczyło, również błogie wówczas wydadzą owoce. Sprężystość Giermanów, ruchliwość Romanów, wielka cierpliwość Słowian, może też jakie ślady u nas pozostawiły... Czyż wreszcie pojmą, czego pragniemy? Pragniemy, by żydowscy artyści, filozofowie i uczeni wszystkich krajów połączyli się na gruncie pracy w jedno tolerancyjne społeczeństwo! Tak jest! Dążymy do starej naszej krainy, ale pragniemy aby w starym kraju nowy nastąpił rozkiwt ducha żydowskiego.

III.

Bazylea, 15 *Sierpnia*. 1899 *r*.

Szanowni Członkowie Zjazdu!

W uroczystej chwili, która łączy tu delegatów narodu żydowskiego, przybywających z najodleglejszych stron, pierwszem słowem naszem niech będzie podziękowanie pięknemu, wolnemu miastu, które nas znowuż gościnnie przyjmuje. Wdzięczność tę żywią nie tylko tu zgromadzeni, lecz i ich wyborcy w odległych częściach świata. Bazylea, Zjazd bazylejski, program bazylejski, — wyrazy te dziś już swojsko brzmią w uszach ludu naszego, oznaczając dlań pociechę, nadzieję.

Po raz to trzeci zgromadzamy się tu, aby wyrazić skargi i życzenia narodu, który ponownie chce wrócić do życia. Zdawało się może zrazu, a zapewne i dziś jeszcze niejednemu się wydaje, że nie wiele wskóramy, zjeżdżając się i wygłaszając mowy, pełne westchnień. Zapominają ci sceptycy, że i na zgromadzeniach innych ciał reprezentacyjnych również tylko się mówi. A któż zaprzeczy, że mowy w podobnem miejscu wygłaszane najpotężniejszy wywierają wpływ na teraźniejszość i przyszłość narodu? W tem przekonaniu postaraliśmy się stworzyć miejsce, skąd słowa nasze mogłyby być usłyszane: tę oto trybunę żydowską!

Ponieważ naród nasz nie ma zawrócić do żywota czasów zamierzchłych, lecz do nowego ocknąć się życia, należało mu przedewszystkiem dostarczyć takiego organu współczesnego, za pomocą którego mógłby wyrażać swą

chęć do życia. W trybunie tej przeto drogocenny pozyskaliśmy nabytek. Strzeżmy go starannie!

Powaga i spokój narad naszych coraz więcej przysparzać mogą trybunie tej szacunku. Przez nieoględność i niesnaski stracimy go szybko. Trybuna wznosić się będzie tak wysoko, jak wygłaszane na niej mowy. Żadna moc zewnętrzna słów naszych nie popiera, znaczenie więc nadawać im może tylko wewnętrzna potęga idei oraz czystość głoszonych tu dążeń. Kto z nas pragnie przemawiać tu w imieniu narodu żydowskiego, niech to ustawicznie ma w swej pamięci.

I jeszcze jedno. Nie po tośmy się tu zjechali, byśmy się mieli zajmować wewnętrznemi sprawami krajów, których obywatelami jesteśmy. Każda wzmianka w tym kierunku ciężkim byłaby błędem, wywołałaby bowiem fałszywe o Zjeździe naszym wyobrażenie. Jesteśmy tu po to tylko, aby roztrząsać położenie ludu naszego, aby pod kontrolą opinii publicznej zgotować zarówno prawne, jak humanitarne rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Że nic innego na celu nie mamy, stwierdziły to wszystkie nasze czyny dotychczasowe. Sami więc swej działalności ścisłe zakreślamy granice: pragniemy pracować dla dobra ludu żydowskiego. Do tego mamy prawo. Jestto również naszym obowiązkiem.

Zapobieganie ogólnym powikłaniom za pomocą międzynarodowej, szczerej wymiany zdań między stronami odpowiada już moralnej samowiedzy cywilizowanej ludzkości naszych czasów: oczywistym tego dowodem entuzyazm, z jakim świat przyjął projekt pokojowy Jego Cesarskiej Mości, Cesarza Rosyjskiego. Przypominacie sobie Panowie, żeśmy tutaj właśnie byli zgromadzeni, gdy nadeszła wiadomość o wspaniałomyślnym tym projekcie, że Zjazd syonistów pierwszem był ciałem zbiorowem, które zachwyt swój wyrazić zdołało. Rok upłynął. Idea pokoju przeszła już na tory rzeczywistości, co

już bardzo wiele znaczy, aczkolwiek sprawa daleką jest jeszcze od celu. Przykład ten wszakże niech dla nas będzie lekcyą cierpliwości. Jeżeli wielcy tego świata zadawalniają się powolnym postępem najwznioślejszych swych idei, jakże się powinniśmy cieszyć my, biedni ludzie, skorośmy stwierdzili, że się sprawa nasza jednak nieco naprzód posunęła.

Należałoby więc bez szemrania pracę naszą ciągnąć dalej, nawet i w tym razie, gdyby w roku ubiegłym nie było żadnych namacalnych dowodów jej powodzenia. Gdyby nawet nie zaszło nic takiego, coby oznaczać mogło wzmożenie naszego ruchu, wzrost jego uroku i środków, to i wtedy powinniśmy byli nadal wytrwale pracować.

Rok niniejszy atoli wcale się niepomyślnym dla ruchu naszego nie okazał. Owszem, był to rok pomyślny. Niejednegośmy dopięli, posunęliśmy się o parę kroków naprzód.

Wielkiej był doniosłości przez część przeciwników naszych, jak zazwyczaj, zamilczany, przez inną zaś w skażonej opublikowany postaci, fakt przyjęcia w Jerozolimie deputacyi syonistycznej przez Jego Cesarską Mość, Cesarza Niemieckiego. Już sama ta okoliczność, iż genialny cesarz zwrócił uwagę na naszą ideę narodową, powinnaby dostateczną natchnąć nas otuchą. Ruchy małoważne z takiej wysokości nie są dostrzegalne. Wszelako zaszło tam coś więcej nad zwykłe przyjęcie sprawy do wiadomości. Przyjmowano tam nie zwykłą deputacyę żydowską, nie członków byle jakiego „praktycznego“ stowarzyszenia kolonizacyjnego, lecz wysłanników komitetu propagandy syonistycznej. Już poprzednio powody i cele ruchu naszego były dokładnie wiadome, i Jego Cesarska Mość, Cesarz Niemiecki zapewnił nas w dzień ten pamiętny dla ogółu żydowstwa o swej przychylności dla naszej sprawy. Wszyscy prawi żydzi winni mu są za to wdzięczność.

Szanowni Członkowie Zjazdu! Rozumiecie zapewne, że takt zakazuje nam wyzyskać w celach agitacyjnych szczęśliwy a doniosły fakt przyjęcia, jakie w podobnych okolicznościach miało miejsce w Jerozolimie. Powstrzymamy się więc tutaj od wszelkiej w tym przedmiocie dyskusyi. W porywie wszakże wdzięczności winniśmy tu jeden zaznaczyć szczegół: po zdarzeniu owem nikt już chyba nigdy powiątpiewać nie może o zupełnej prawości i lojalności naszego tak wysoko zaszczyconego ruchu.

Rzecz prosta, że przedewszystkiem chodzi nam o to, by tej lojalności dowieść i stwierdzić ją wobec rządu tureckiego. Nie przedsięweźmiemy też ani jednego kroku, któryby mógł zbudzić cień uzasadnionego podejrzenia we władcy Palestyny. Pragniemy i możemy wielkie przynieść korzyści państwu Osmanów, możemy zatem działać zupełnie otwarcie. Jeżeli się kto gdzie wkrada, nie ma zwykle zamiaru być pożytecznym. Otóż gdzie szukać należy przyczyny łatwo zrozumiałej dla istniejących obecnie w Palestynie trudności immigracyjnych. Nie myśmy je wywołali, są one, jak wiadomo, dawniejszej daty, niż ruch, który tu reprezentujemy. Lecz jakkolwiek nikt nas oskarżyć nie może, żeśmy spowodowali wydanie zakazu immigracyjnego, pragniemy jednak zaznaczyć wyraźnie, jakiem jest nasze wobec niego stanowisko.

Jakto! Chcieli osadzić ludność w kraju, nie wyjawiwszy uprzednio szczerze całego planu! Kto się wkrada pod osłoną mgły nocnej, ten niechaj się nie dziwi, iż go witają okrzykami: hola, kto tam? A tem gorzej dla niego, gdy nie ma na to szczerej, jasnej odpowiedzi. W podobnej zresztą sytuacyi wszelka odpowiedź brzmi podejrzanie. My przeto w inny postępujemy sposób. Plany swe odsłaniamy przy pełnem świetle dnia, gdyż, Bogu dzięki, niczego się nie obawiamy. Zanim weźmiemy się do dzieła, pragniemy dlań uzyskać zatwierdzenie, inaczej bowiem eksperyment taki ciężką by na nas ściągnął odpowiedzial-

ność. Nie o to wszak tylko chodzi, by się tam ludzie dostali, lecz o to, by tam zostali, co więcej, by zostali w zupełnem bezpieczeństwie.

Niestety, dużo posiadamy pośród siebie takich, którzy nic już nie mają do stracenia i przeto na wszystko się zgadzają. Lecz, by chorego z boku na bok przełożyć, na to szkoda było takiego nakładu rozumu, trudu i pieniędzy. Sprobujmy lepiej chorego wyleczyć. Cel to tak wielki, tak rozumny i przekonywający, że nikt w nim nie będzie upatrywał jakichś tajemnych pobudek. Czemuż nie mielibyśmy otwarcie o nim mówić? Przecież wszystko, co zamierzamy, stanie się dzięki temu w mgnieniu oka łatwo zrozumiałem. Wszelka nieufność zniknie. Wstępujemy na tory pertraktacyj, które wcześniej czy później doprowadzą do pożądanego wyniku, jeżeli się tylko będziemy trzymać razem i sił naszych nie rozproszymy.

Na zjeździe tym, jak wiadomo, nie wszyscy syoniści mają swych przedstawicieli. Ruch nasz znacznie jest większym, niż się tu przedstawia. Poważne grono wysoce zasłużonych syonistów dawniejszego kierunku posługuje się jeszcze starą metodą, która przed nami była w użyciu. Nie wyrzekamy się nadziei, iż ich kiedyś po bratersku nawrócimy do naszych poglądów. W idei nic nas nie dzieli. Najlepszego sposobu wykonania wspólnie winniśmy poszukiwać.

Inni znów syoniści, i to najpotężniejsi pod względem śródków materyalnych, byliby z nami poszli ręka w rękę, gdyby nie to, żeśmy się uciekli do dyskusyi publicznej. Lecz połączą się oni z nami, gdy osiągniemy pomyślne skutki. Zanim to nastąpi, nie potrzebujemy ich, potem będą po naszej stronie. Nie ma dziś co do tego najmniejszej wątpliwości.

Na czemże mają polegać owe skutki? Określimy to jednym wyrazem: na koncesyi (charter)! Używamy starań, by otrzymać koncesyę od rządu tureckiego—pod

zwierzchnictwem Jego Cesarskiej mości Sułtana. Wtedy dopiero, gdy będziemy w posiadaniu takiej koncesyi, która zawierać będzie zabezpieczenie niezbędnych praw publicznych, wtedy możemy rozpocząć wielką praktyczną kolonizacyę. Za udzielenie tej koncesyi dostarczymy rządowi tureckiemu źródeł wielkich zysków.

Nie mógł też tego przecież, ani może dokonać Zjazd, który nie posiada koniecznych w tym celu kwalifikacyj prawnych. Dla prowadzenia umów takich należało postarać się o odpowiedniego kontrahenta. Takim jest żydowski bank kolonialny. Gdyby ktoś jeszcze mógł zadać pytanie, czy należy ruch syonistyczny uważać za czynnik poważny, odpowiedzą na nie 100 tysięcy subskrybentów żydowskiego banku kolonialnego. Odpowiedź ta nadeszła z Syberyi, z nadchińskich kresów, z najdalszego południa Argentyny, z Kanady i Transwalu. Bank kolonialny istnieje już dzisiaj.

My wszyscy, którzy z wzrastającym zapałem służymy idei naszej, nie zwykliśmy chełpić się z poniesionych ofiar. Gdy wszakże oznajmiamy kongresowi o tej dokonanej już części dzieła, niech nam będzie wolno ulżyć sercu i rzec, iż była to najcięższa dotychczas ofiara, na jakąśmy się zdecydowali. Agitowali w sprawie banku i narażali się na najboleśniejsze podejrzenia ludzie, którzy nie mieli nigdy do czynienia z interesami. Dzieło musiało powstać i stworzyliśmy je. Dziś oddajemy dzieło nasze Zjazdowi, któremu zapewniliśmy nieograniczone prawo kontrolowania czynności banku, by były one prowadzone w sposób uczciwy i dla widoków syonizmu pożyteczny. Zjazd kierować będzie instytucyą przez swych co rok wybieranych przedstawicieli. Sądzę, iż zbytecznem było by nadmienić, że kapitał akcyjny nie będzie użytym do nabywania ziemi. Bank stanowi tylko ogniwo pośrednie. Dopiero na podstawie uzyskanej koncesyi powstanie właściwe stowarzyszenie rolne, zaopatrzone, rzecz

prosta, w odpowiedni, większy kapitał. Lecz już dzisiaj za rzecz niezawodną uważać należy pomyślne załatwienie i tej doniośleIszej potrzeby: w swoim czasie podamy Panom wiadomości, jakich obecnie udzielić nie możemy.

Wszystko to nosi napozór cechę przygotowań, obietnic na przyszłość. Faktycznie przecież, rzeczy to zarówno praktyczne i dotykalne, jak nasienie, jakie ziemi powierzamy. Z początku był posiew myśli, teraz mamy posiew instytucyj. Nie jest to chlebem dzisiaj, chleb to dopiero dnia jutrzejszego.

Ludzie przesyceni, ze stępioną wskutek rozkosznego życia wyobraźnią, nie chcą jeszcze nas zrozumieć. Tem lepiej zrozumieją nas biedni i strudzeni. Posiadają oni wyobraźnię nędzy. Wiedzą oni od dziś i od wczoraj, jak jutrzejszy głód dokuczy. A w położeniu takiem znajduje się wiele setek tysięcy ludu naszego. Oni to właśnie najpewniejszymi są naszymi sprzymierzeńcami, aczkolwiek nie są w stanie najdrobniejszego złożyć rocznie datku na rzecz agitacyi. Najlepsi to syoniści, nie zapomnieli bowiem jeszcze starej tradycyi narodowej, ponieważ ożywia ich potężne uczucie religijne, ponieważ gorzką cierpią nędzę. Straszne wieści nadchodzą z wielu okolic. Żydowstwo, to niezmierny przytułek nędzy z filiami rozsianemi po całym świecie. I tę smutną prawdę musi trybuna niniejsza obwieścić. Taki stan rzeczy woła o pomoc. Z otchłani nędzy wyrastają choroby i rozprzężenia moralne, zgnębione umysły stają się glebą dla najskrajniejszych idei przewrotu. Śpieszmy tedy z poprawą. Wierzymy, iż znajdziemy zbawienie w zdrowej pracy na ziemi ukochanej. Przez pracę uzyska nasz lud chleb jutrzejszy, zarówno jak cześć jutrzejszą.

Do sprawiedliwych ludzi wszelkich wyznań i narodów wznosi się nasze wołanie o pomoc. Żadnego nam z zewnątrz, prócz moralnego, nie potrzeba poparcia. Nie brak żydów, którzy w duchu zgadzają się z nami.

Tylko, że niektórzy wzdragają się to wyznać, obawiając się, że im to za złe poczytanem będzie. Kto więc w przekonaniu o zacności naszego przedsięwzięcia pragnie przyjść nam z pomocą moralną, niech przestrzega w kołach, kędy się obraca, by nie powstały błędne o ruchu naszym pojęcia, i aby z tego powodu nie rzucano na nas nowych niesłusznych oskarżeń, jak to już tyle razy miało miejsce. W przeciwnym razie mogła by się wkraść do naszego zbawiennego ruchu bojaźń, która byłaby w stanie go paraliżować. Jakiż człowiek uczciwy pragnąłby tego?

Naród walczy tu o swój byt, honor i wolność. Pragnie on z pośród dusznej atmosfery wydobyć się na światło słońca. Obecne położenie żydów w trzech może poprowadzić kierunkach. Pierwszy to głuche znoszenie pohańbienia i nędzy. Drugim byłby opór, wroga walka z macoszem społeczeństwem. Myśmy wybrali trzeci i pragniemy się wzbić na wyższe szczeble uobyczajenia, szerzyć dobrobyt, torować nowe drogi dla zbliżenia ludów, szukać ujścia dla sprawiedliwości społecznej. Zarówno jak ukochany nasz wieszcz z bólów swych tworzył pieśń, tak i my z cierpień naszych tworzymy postęp ludzkości, której służymy.



